



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 663

ŁOSY.

Nr 5.

SPRAWA POLSKA NA KRESACH WSCHODNICH

NAPISAŁ

A. N. R.

WARSZAWA

1917

Cena 40 gr.

d. 638/34

663

log. 1029

WOLNE GŁOSY.

Nr 5.

SPRAWA POLSKA NA KRESACH WSCHODNICH.

NAPISAŁ

A. N. R.



WARSZAWA

1917

Cena 40 gr.

I.

Od lat 125 naród nasz dążył do niepodległości. Co to znaczy? To znaczy, że chciał być panem swego losu, samemu tworzyć swe dzieje. Krótko mówiąc, powrócić sobie to, co utracił — być państwowym samolistnym.

W tym pojęciu własnej państwowości mieścił się tak szeroki zakres praw, swobód, właściwości narodowych z jednej strony, terytorjów i ludów je składających — z drugiej, że dla odartych z bytu państwowego, jakimiśmy byli, trudno było narazie i w każdej chwili określić i sprecyzować wszystkie swoje żądania. Za wiele naród nasz przez poprzednie wieki posiadał i zbytnio odrazu wszystko postradał. Stąd niemożliwość każdorazowego ograniczenia swych żądań, czy też ścisłego przystosowania ich do warunków chwili z jednej strony, ale zato z drugiej—nieograniczona możność rozwoju i rozszerzania swych praw oraz pretensji, nawet roszczeń przy każdej nadarzającej się sposobności, albo jak się mówi, konjunkturze politycznej.

Mógł przecież ten naród na ostrzu szabli i na końcu lancy ułańskiej — jedyne narzędzia walki, jakie posiadały legjony Dąbrowskiego—widić zniszczenie swego ideału bytu niepodległego w postaci

Księstwa Warszawskiego. Oczywista, i szablę, i lanca są tutaj tylko symbole, które chwilowo przedstawiały sprawę polską w jej europejskim znaczeniu na wschodzie.

I znowuż po upadku Napoleona konjunktura okazała się niekorzystną. Przynajmniej myśl połączenia wszystkich ziem polskich pod berłem Aleksandra I rozbiła się o opór innych mocarstw na kongresie wiedeńskim. Trzeba było zgodzić się na nowy podział, już stuletni, i oprócz pożegnania się z Galicją i Poznańskiem, ograniczyć swe prawa polityczne i narodowe do mowoprzyłączonego na zdobytym Księstwie Warszawskim terytorjum pod władzą cesarza rosyjskiego. Taki był zawiazek Królestwa Polskiego.

Ale czy w tem kształcie prawnopolitycznym i terytorjalnym mogła być rozwiązana sprawa polska?

Nie. I znowuż widzimy dążenie do jej rozszerzenia w postaci przyłączenia Rusi i Litwy.

Tu był węzeł owego sporu wiekowego, jaki w ostatnim stuleciu był tragedją dziejów Królestwa Polskiego i zarazem probierzem stosunku do niego Rosji.

Tragedja, której ostatni akt skończył się z chwilą opuszczenia przez wojska rosyjskie Wilna i wycofania się za Bug z ziemi chełmskiej i z części Wołynia. Można więc już dzisiaj na nią spoglądać poczęści bezstronnym wzrokiem.

Interes posiadania Królestwa Rosja widziała jedynie w utrwaleniu panowania swego na kresach zachodnich—t. j. na Rusi i na Litwie, obejmując pod tym ostatnim pojęciem także i ziemię, przyległą do morza, a sąsiadującą z Kurlandją i Prusami, t. j. Żmudź. Tu było jądro kwestji polskiej, ze stanowiska czysto rosyjskiego pojmuwanej. Stąd rozszerzał się apetyt i zachłanność na ziemię rdzennie pol-

ska—bo postawiwszy raz zasadę, co nie jest polskie jest moje, trudno potem nie odwrócić jej w formie—co jest moje, to nie polskie. Tu konieczność owej stuletniej walki między Polską a Rosją, która nawet po wybuchu wojny i po słynnym manifestie Naczelnego Wodza nie zakończyła się, lecz owszem nabrała jeszcze większej jaskrawości — po ogłoszeniu Lwowa i Przemyśla, jako rdzennie ruskich, to jest rosyjskich grodów i po wykreśleniu obszaru tej nowej Rusi, aż prawie po granice Krakowa. I nareszcie nie zapominajmy — choć o tem dopiero coś nie coś wiadomo—że wszelkie zapowiedziane reformy autonomiczne w Królestwie paraliżowała obawa finalizowania ugody przed ostatecznym rozwiązaniem sprawy ruskiej, czyli sprawy świeżo przyłączonej Galicji.

Słowem, jakkolwiek byśmy rozważali kwestję stosunku Polski do Rosji, to zawsze na dnie jej dochodzimy nie do spraw Królestwa Kongresowego, nie do stosunku jego nawet do innych części, albo dzielnic Polski — boldaj, że w mniejszym nawet zakresie do stosunku międzynarodowego, zwłaszcza wobec Prus, choć nie bardziej i wobec Austrii, jak tylko do stosunku Królestwa, względnie polaków, do krajów zabranych, czyli Litwy i Rusi.

I odwrotnie przez cały ciąg ubiegłego stulecia, aż do pierwszej rewolucji rosyjskiej, myśmy ten swój stosunek do Rosji doskonale rozumieli.

Czyż trzeba przypominać, o co się rozbiła zgoda między Królestwem a Rosją w okresie konstytucji 1815 r., jak nie o sprawę kraju zabranego. Przynajmniej, cofnięcie obietnicy zwrotu Litwy i Rusi Królestwu było przyjęte za wyzwanie pod adresem tego ostatniego i zapowiedzią walki zbrojnej, która istotnie wybuchła za panowania drugiego króla konstytucyjnego Mikołaja.

Nie inaczej też Rosja pojmowała dominację dla

siebie ruchu zbrojnego polskiego w r. 1863, jak konieczność ratowania Litwy i Rusi, i z takimi instrukcjami Aleksander II wysłał na Litwę Murawjewa, aby przynajmniej uratował dla Rosji kraje zabrane, jeżeli z Polską wypadnie się pożegnać.

O tem, że w konsekwencji polityki odpolszczania i odkatoliczania Rusi i Litwy, zainaukurowanej jeszcze za czasów Katarzyny II, płynęła polityka rusyfikacyjna w Królestwie po rewolucji listopadowej, poczynając od Mikołaja I aż do dni ostatnich Mikołaja II, zbyteczne jest prawie wspominać.

Na jedno tylko nacisk położyć wypada. Czy tej stałości i konsekwencji polityki rosyjskiej w sprawie kresów zachodnich odpowiadała wzmagająca się siła i odporność żywiołu polskiego w walce o te same kresy?

Odpowiedź na to pytanie — z góry trzeba to zaznaczyć — wypadnie rozmaicie, zależnie od tego, z jakiego punktu widzenia będziemy się na te sprawy zapatrywali.

Jeżeli chodzi o czysto żywiołową odporność, to z tej próby ucisku rządu rosyjskiego na kresach naród nasz po 125 latach niewoli wyszedł pod wieloma względami zwycięsko.

Mimo wyniszczenia materiału ludzkiego i to w jednostkach najdzielniejszych po kilkakrotnych powstaniach, mimo konfiskat i grabieży majątkowej, żywioł polski w czasie likwidacji rządów rosyjskich utrzymał swą przewagę kulturalną prawie wyłącznie, a w znacznej mierze i ekonomiczną.

Więcej, bo i cyfrowo ludność polska w krajach zabranych przedstawia się po dziś dzień bardzo potężnie. W sześciu guberniach Litwy, t. j. wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilowskiej, ogółem 1 i pół miliona na niespełna 10 milionową ludność (według spisu skorygowanego z danych urzędowych r. 1897).

A odrzucając trzy dalsze wschodnie gubernie

i poprzestając na trzech tylko pierwszych litewskich, znajdujemy odsetki ludności polskiej znacznie wyższe, bo 9% w gubernji kowieńskiej, zwyż 10% w wileńskiej i zwyż 17% w gubernji grodzieńskiej, przy pomieszaniu rozmaitych innych narodowości, jak litwinów (ogółem niespełna 2 miliony — z najwyższym odsetkiem w Kowieńszczyźnie, t. j. na Żmudzi, bo 66%), białorusinów (50% w grodzieńskiej gubernji i zwyż 54% w wileńskiej, gdy tymczasem litwinów w tej ostatniej ledwie 23%), łotyszów, Niemców, wielkorusów, żydów i t. d.

Nawet w Kurlandji ludność polska — nie mówiąc o bogatej i wysoce kulturalnej wielkiej własności ziemskiej, wytrzymywała konkurencję z ludnością niemiecką, (polaków 2,6% obok 6,6% Niemców) na ogólnym podłożu ludności miejscowej łotyskiej, stanowiącej przeszło $\frac{2}{3}$ ludności. Na Wołyniu odsetek ludności polskiej waha się od 4%—5%.

Pod tym względem egzamin ze sprawności organizmu społeczeństwa polskiego wypadł dość korzystnie w bilansie całego przeszłego stulecia.

Gorzej pod względem politycznym i uświadomienia narodowego, choć i tu żywszą sprawność zdradza samo społeczeństwo, aniżeli przodownicy i kierujący nawa narodową.

Winą nie tyle ludzi, co warunków niewoli było, iż trzeba było ideały i aspiracje swoje coraz bardziej obniżać. Dysproporcja między ciężkim brzemieniem spuścizny niepodległej narodowej a odpowiedzialnością za każdy krok chybiony w warunkach rzeczywistych nakazywała wciąż zmniejszać i to brzemie, aby uchylić odpowiedzialność za niepowodzenia bieżące.

Trzeba było rehabilitować margrabiego Wielopolskiego kosztem nieopatrzności społeczeństwa i porywów młodzieńczych z powodu upadku reform w Królestwie i zapoczątkowania nowej ery prześla-

dowań. Podobnież na Litwie i wogólności w kraju zabranym trzeba było zerwać z ideą łączności polityki miejscowej, czyli, jak się tam mówiło, krajowej z polityką polską, czyli Królestwa od czasu, gdy klęska rewolucji listopadowej zmiotła z widowni życia tamtejszego instytucje oświatowe i samorządne polskie.

Doświadczenie historyczne — a kto się na nie nie powołuje, choćby to było przeżycie jednego tylko pokolenia, nakazywało zewnątrz polityce w Polsce rozłączyć się z polityką Litwy i Rusi, choć myślowo i czuciowo wzięcie tego rozbratu było absolutnie niemożliwe. A raz pogodziwszy się z warunkami realnymi, albo przystosowawszy się do rzeczywistości, nie trudno już było doszukiwać coraz to nowych argumentów, któreby nakazywały polityce rdzennego ośrodka Polski i polityce kresowej iść odmiennymi drogami.

Argumenty te znalazł zwłaszcza obóz młody, który chciał wziąć rozbrat z polityką dawną szlachecką, a szukał oparcia dla zadań politycznych w ludzie. Prąd ten świeżej, w trzeciem dziesiątku lat po dobie powstaniowej odmłodzonej myśli polskiej sięgał w celu uzasadnienia praw do bytu narodowego głębiej, bo prawie w same podstawy etnograficzne szczepowe narodu — nie imając się tylko powierzchownej, zewnętrznej strony kulturalnej życia, którą niekiedy nawet, jako tracącą szlachetczyznę, odrzucał. Wpoila go mocno i ugruntowała w świadomości mas walka równoczesna, która zaczęła się w Poznańskim już nie z kulturą narodową, ale z samym plemieniem polskim, prowadzona pod hasłem germanizmu. Nic więc dziwnego, iż całą uwagę społeczeństwa polskiego w dobie ostatnich prawie lat trzydziestu pochłonięła sprawa granicy zachodniej i walki z napierającym stamtąd germanizmem. Trzeba przyznać, iż niebezpieczeństwo

stać grożące było wielkie, i spostrzeżenie jego w porę sparaliżowało zakusy rządu pruskiego więcej, bo nawet wydało nieoczekiwany zupełnie rozkwit sprawy polskiej na kresach zachodnich, w Prusiech i na Śląsku, przy żywym współczuciu i materialnej częstokroć pomocy Królestwa.

Czułość i uwaga co do kresów wschodnich zmalała. Gorzej, bo właśnie te wszystkie argumenty, które przemawiały za walką na zachodzie, osłabiały intensywność pracy na wschodzie wciąż w znaczeniu politycznym i ideowym, bo praca kulturalna i uświadamiająca narodo*wa* szła sama przez się nadal jednostajnym tempem.

Opierając prawa narodowe niemal na instynkcie szczepowym, trudno było przenosić i rozszerzać je na terytorja szczepowo różne, a przecież w masie swej zarówno ziemie ruskie, jak litewskie są zupełnie odmienne od ziem polskich. Według czyjogoś trafnego określenia, maska była tam polska, to znaczy wygląd zewnętrzny, podczas gdy rdzeń jest różny od rdzenia polskiego. To inna kwestja, że instynkt państwowo-twórczy przejawia się właśnie w ujednolicieniu i w urabianiu tej maski, nie pytając o właściwości szczepowe, albo odmiany rasowe przedstawicieli jednego kraju, a nawet jednej narodowości. Ale impetu do konserwowania tej maski nie było. Co więcej, sami działacze polscy na Litwie chcieli zdruzgotać tę maskę z gipsu i dać krajowi fizjognomję właściwą szczepowi, czy rasie mieszkańców.

Zaczyna się równocześnie naradzać polityka autonomji Królestwa i polityka autonomji Litwy, bo Ruś już jest zaangażowana we własne sprawy autonomji, t. zw. ukraińskiej, które idą zupełnie odrębnymi drogami i kolejami.

Obydwa kierunki znajdują swój wyraz na are-

nie parlamentarnej w Petersburgu w dobie pierwocin konstytucjonalizmu rosyjskiego.

Koło polskie zainaugurowało swą politykę słynną deklaracją, żądającą autonomji Królestwa. Przedstawicielstwo Rusi i Litwy, choć także polskie, ale odrębne w pierwszej Dumie, nie mogąc znaleźć w tak sformułowanych postulatach swego zadosyćuczynienia, o nie śmiąc zbliżyć się do platformy stronnictw rosyjskich, choćby najbardziej sympatyzujących z jego żądaniemi, jak stronnictwo kadetów — pozostało się poza nawiasem i polityki czysto polskiej, i polityki ogólno-rosyjskiej. Chciało robić politykę krajową, choć nie rozumiało pod tym ani polityki litewskiej, czyli litwomańskiej, ani białoruskiej — każdą, byle nie polityką polską, i samo przez się rozumie się, iż nie mogło robić żadnej.

W tem sumarycznym wywodzie prądów polityki polskiej z ostatnich lat trzydziestu chodzi nam tylko o wyknięcie rozbieżności między linią polityczną polską, a krajów zabranych, co może było taktycznie chwilowo w walce z rządem rosyjskim konieczne, ale na dłuższą metę zdeзорientowało społeczeństwo polskie z tej i tamtej strony Niemna, Narwi i Bugu, ułatwiło zadanie agresywne rządowi rosyjskiemu i, co najważniejsze, spowodowało klęskę stanowczą orjentacji t. zw. rosyjskiej w pierwszym okresie po wybuchu wojny, toczącej się obecnie.

Spółeczeństwo polskie dało wmówić w siebie, że sprawa kresów wschodnich ostatecznie jest pogrzebaną. Dało sobie wmówić, to nie znaczy koniecznie, iż ten lub ów z polityków składał taką czy owaką deklarację, albo, że zawierał taki lub inny układ z rządem rosyjskim. Samo przypuszczenie takiej deklaracji lub takiej ugody byłoby nawet śmieszne. Podobnież nikt nie myślał o zrzeczeniu się praw polskich na Rusi i na Litwie, tem mniej o jakiejś emigracji lub dobrowolnym wyprzedaniu się

majątkowym. Wręcz przeciwnie wierze wolnościowej napowrót życie polskie ujawniło się zwłaszcza w miastach na kresach wschodnich, zamiast emigracji—imigracja polska wzrosła, i to nietylko do miast, ale i na wieś przez ułatwienie w nabywaniu majątków.

Chodziło tylko o to, aby kwestję rusko-litewską zneutralizować i zobojętnić, czyli udać, że jej niema i że jej nigdy nie było.

Pod pewnym względem była to taka sama polityka, jaką zwolennicy orientacji centralnej zobowiązywali się dochowywać względem Poznańskiego, a poniekąd i Galicji — i jak okazuje się po jednym doświadczeniu, nie będą mieli o wiele bardziej powodzenia i w drugim.

Wojna taka, jaka toczy się obecnie, właśnie ma to do siebie, iż każe zapominać o wszelkich rasach, szczepach czy kulturach, a wysuwa na pierwszy plan państwo i zadania oraz zagadnienia państwowe. A w tych ostatnich mieszczą się i granice, i linje obronne i różnolitość szczepów oraz kultur i wreszcie, co najważniejsze, prawo do panowania jednego szczepu nad drugim, bez którego niema i nie było nigdy żadnego państwa. Słowem, gdy myśmy chcieli dobrowolnie i sami rozbijać tę maskę, którą państwowo - twórcza działalność polska nałożyła na kraje Litwy i Rusi, przyszli drudzy, którzy na oczach naszych poczęli ten gips nakładać i ulepić według swej formy — i to z wielkim pośpiechem i z możliwie najszybszym skutkiem. Jak się okazuje, gips państwowy jest doskonałym materiałem do roboty naprędce — szybko wysycha i sztywnieje. Ale też z łatwości i pośpiechu tej roboty można dopiero brać miarę, czy to, co uważaliśmy sami za maskę, t. j. cechy własnej kultury państwowej w krajach Litwy i Rusi, jest istotnie z gipsu, czy też maską gipsową była praca rusyfikacyjna prawie

125-letnia i nie mniej efektowna zewnętrznie, choć ledwo półtora roku trwająca maska germanizacyjna.

Z rozpatrzenia tych zmian doniosłych, jakie zaszyły zwłaszcza na Litwie, choć także i na Rusi, to jest w Chełmszczyźnie i na Wołyniu, w ciągu wojny może da się wytknąć linię polityczną polską i szukać drogi wyjścia dla losu tego kraju na przyszłość.

II.

Rządy rosyjskie na Litwie i w całym kraju zabranym opierały się na sztucznym założeniu, że są to kraje odwiecznie ruskie, że ludność ich jest ruską czyli rosyjską, i że trzeba przywrócić fizjognomję tych krajów taką, jaką miały przed unją z Polską, ba więcej prawie, bo w okresie książąt Rurykowiczów przed powstaniem państwa litewskiego.

Była to polityka, zainicjowana już przez Katarzynę II, i mimo pewnych zboczeń i odchyłeń zarówno za Pawła I, jak i jego następcy Aleksandra I, utrzymała się po ostatni dzień. Dlaczego od Katarzyny II? Ponieważ była to konsekwencja rozbiorów Polski. I ani cesarzowa, ani jej następcy, głównie Mikołaj I, nie mieli innego celu w nawracaniu na prawosławie Białorusinów, jak odgrodzić ich od wpływu polskiego. W istocie swej była to przeto polityka nie przeciwko żywiołom miejscowym etnicznym skierowana, jedynie przeciwko tradycji kultury polskiej i państwowości polskiej.

Etapmi też jej były etapy walki z dążeniami niepodległościowymi polskimi. Po powstaniu Kościuszkowskim działalność nawracająca Białorusinów na prawosławie metropolity Siestrzeńcewicza, po upadku powstania listopadowego skasowanie unji, w okresie popowstaniowym misja polityczna generał - gubernatorów, poczynając od Murawjewa,

aż do Kochanowa, Orzewskiego, wyrażająca się w słynnej walce z Kościołem (sprawa Krożańska) aż do krzyżów włącznie.

Można powiedzieć, że przez całe te sto lat idea polska była jedynym zaczynem fermentu politycznego na ziemiach litewsko-ruskich i tworzyła poniekąd ich polityczny żywot oraz ukształtowanie. Przez to samo wpływała już ona na rozbudzenie świadomości politycznej i narodowej w masach ludu litewskiego, białoruskiego, choć także i małoruskiego czyli, jak dziś się mówi, ukraińskiego.

Pomijamy sprawę udziału bezpośredniego w naszych ruchach wolnościowych mas ludowych na Litwie i na Rusi.

Mimo nazwisk księży, jak Mackiewicza, i nawet chłopów litewskich w powstaniu styczniowym, mimo odezw agitacyjnych chłopskich w tymże okresie czasu, jak słynna „złota hramota“ na Ukrainie, sprawa polska dla warstw nieoświeconych chłopskich na kresach, tak samo zresztą, jak niestety i w Królestwie, była jeszcze obojętna, a rząd rosyjski pragnął z niej uczynić sprawę dla ludu wroga i nienawistną.

Z tym się jednak każdy, najniechętniej nawet do sprawy polskiej odnoszący się przedstawiciel inteligencji tubylczej zgodzić musi, że sprawa ta polska, nawet agitacyjnie podejmowana, zwracała się do żywiołu tubylczego, jako odrębnego od panującego plemienia i państwowości rosyjskiej, a przeto racowała nad wyrobieniem narodowościowym i autonomicznym żywiołów tubylczych.

Odnosi się to tak dobrze do Małorusów, czyli Ukraińców, jak do Białorusinów, a nawet do Litwinów.

Na kresach wschodnich narodowość polska, utraciwszy swą przewagę polityczną, musiała z konieczności stać się ideową przedstawicielką odręb-

ności i samoistności szczepowej i kulturalnej żywiołu tubylczego i kształcić go do roli przyszłej politycznej samodzielnej. A przez to nie tylko wyświadczyła wielką usługę rozwojowi — nawet języka i literatury tych plemion, np. białorusinów, ale i ich odgródzeniu od morza zalewu wielko-rosyjskiego.

Nie przeszkodziło to naturalnie wejściu z czasem w konflikt tubylczych żywiołów, jak Małorusinów, a zwłaszcza Litwinów, z miejscową ludnością poską — w konflikt, którego tło przeważnie ekonomiczne, czasem kościelne, naogół przybiera zawsze charakter walki o panowanie czy przewagę polityczną. Sam fakt udziału kultury polskiej w procesie usamodzielnienia się i zróżnicowania narodowego żywiołów tubylczych na kresach dowodzi wagi w miejscowym życiu czynnika polskiego i jego przyszłego znaczenia w dalszym rozwoju tych prowincyj kresowych.

Doszło przecież do tego w ostatnim okresie panowania rosyjskiego dziesięcioletnim, przed wojną obecną, iż rząd rosyjski, dotychczas z równą pogardą i z równą niedbałością traktujący narodowościowe żądania tubylców, jak z nienawiścią Polaków — musiał dla przeciwdziałania żywiołowi polskiemu szukać sprzymierzeńców na miejscu i znalazł ich, np. w żywiołach litewskich. A chyba materiału do rozpalenia namiętności narodowościowych na kresach nigdy nie brakło. Sama więc zasada „divide et impera” dla zwalczania polskości już tam nie wystarczała.

Lecz Litwinów stosunkowo, nawet na cały kraj Litwy, Białej Rusi, czyli t. zw. północno-zachodni jest zbyt mało (1½ do 2 milj. w stosunku do 10 milionów). Z miejscową zaś ludnością białoruską oraz małoruską rząd rosyjski pertraktować nie chciał i nie mógł, aby nie dać pozoru nawet uznawania ich roszczeń narodowościowych. I dlatego do

wytworzenia antagonizmu między Polakami a Białorusinami nie doszło. Wręcz przeciwnie, Białorusini, ci przynajmniej, którzy ocalili od stuletniej polityki „dobrowolnego“ czy przymusowego powrotu na prawosławie, nie przestali należeć do katolicyzmu, który identyfikują z pojęciem polskości. Język ich przejściowy między językiem polskim a rosyjskim nie stanowi żadnej przeszkody do łączenia się z narodowością polską. Siła ich natomiast liczebna pozwala roztopiać w łonie swym nawet znacznie bardziej językowo i narodowościowo uświadomiony element litewski, tym sposobem Białorusini pomagają i pomagają nadal będą w utrzymaniu przewagi kulturalnej na Litwie Polakom.

Inaczej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie jest prawie tyleż wśród ludu tradycji walki z Lachami — przedewszystkiem kozaczyzna — co z dzisiejszą Rosją, a w związku z taką ostoją odrębności religijnej, jaką przedstawia Kijów, i z nowym ogniskiem odrębności narodowej, jaki daje ruch, tak zwany „ukraiński“ w Galicji, o utrzymaniu przewagi politycznej albo rozszerzeniu jej na przyszłość na kresach wschodnich południowych, czyli w t. zw. kraju południowo-zachodnim, trudno nawet chyba myśleć.

Inaczej mówiąc, po stuletniej prawie działalności państwowo-twórczej, mającej na celu zwalczenie polskości w kraju zabranym, rząd rosyjski obok jednego dawnego wroga, napotkał dwóch, a raczej trzech — tworzące się narodowości litewską, białoruską i małoruską. A tymczasem sam okazał się wobec nich w charakterze przybysza.

Jaka była ta działalność państwowo-twórcza Rosji? Wiemy, że poza cerkwią ograniczała się ona przeważnie do czynownictwa pod najrozmaitszemi postaciami, od najniższego funkcjonariusza policyjnego poczynając, aż do przedstawiciela ministerstwa

oświaty. Oto są źródła dopływu i przyrostu ludności rosyjskiej na kresach. Zresztą rząd rosyjski nie potrzebował się kępować charakterem narodowościowym kraju, ponieważ wyznanie, według niego, stanowiła narodowość. I tak też w większości wypadków było. Odnosi się to tak dobrze do Białoruk i do Małorusinów, którzy w masie zwłaszcza, jak ostatni, prawie wszyscy prawosławni, gwarantowali mu rosyjskość tego kraju — przynajmniej na czas panowania rosyjskiego. Jedynie przeto Polacy i Litwini, oraz część Białorusinów, jako katolicy, wyłamywali się z pod tego ogólnego rosyjskiego charakteru kraju. Dochodziło przytem tutaj do nadzwyczajnych nieporozumień, jeżeli trzeba było zliczyć ludność według wyznania albo według narodowości.

I tak według spisu r. 1897—urzędowego, a więc niedostatecznego i tendencyjnego, jeżeli rozróżniano dwie główne grupy wyznaniowe i narodowościowe—Polaków i Litwinów, to cyfra ich ogólna w kraju północnym wynosiła niespełna 1,9 miliona głów (z tego ledwo pół miliona Polaków). Jeżeli zaś ogółem według wyznania dzielono ludność, to liczba katolików wynosiła przeszło 3 milj. — czyli więcej milion ludności polskiej, zgubiony w rubryce narodowościowej — razem półtora miliona. Gdzie się podziała ludność katolicka białorusińska, o tem się wcale nie mówi.

Nawet jednak przy takim obcinaniu rubryki żywiołu polskiego, żywioł rosyjski albo wielkoruski nie nabiera wcale waloru w rubryce statystycznej kraju zabranego. W sześciu guberniach północnych kraju północno-zachodniego wynosił on przed wojną pół miliona, a więc trzykrotnie mniej aniżeli żywioł polski. Reprezentują go na Litwie wśród włościaństwa jedynie popi i staroobrzędowcy, którzy schronili się tutaj przed prześladowaniem rządu ro-

syjskiego jeszcze za czasów Rzeczypospolitej. W miastach zaś wyłącznie prawie nasłani czynownicy. I dzięki temu miasta utrzymały swój charakter polski i... żydowski, o czem poniżej jeszcze będzie mowa. Na ogólną liczbę prawie 300 tys. mieszkańców Wilna, przed wojną było Wielkorosjan wszystkiego niespełna 8 tys., co nie przeszkadzało rządowi utrzymywać w tym mieście 35 cerkwi i kaplic, z tego 2 sobory, 11 cerkwi parafjalnych i 18 filjalnych.

Te kopuły cerkiewne miały nadawać charakter rosyjski miastu, jak longi dekoracje potemkinowskie charakter zaludnienia i zagospodarowania Ukrainie.

Niespodziewanie jednak państwowość rosyjska w kraju zabranym znalazła jednego i jedynego sprzymierzeńca, gwoździ uzewnętrznienia i uwidocznienia charakteru rosyjskiego tego kraju. Sprzymierzeńcem tam byli Żydzi.

Wypędzeni z cesarstwa i zamknięci w obrębie t. zw. strefy osiadłości, stanowią oni niezmiernie liczny odsetek ludności, bo prawie 15% na ogólną cyfrę mieszkańców, w miastach zaś mają albo przewagę absolutną, albo niewiele co od niej mniej. Zupełnie niezasymilowani z kulturą polską, ani z tubylczą, dobrowolnie przyjęli na siebie cechy kulturalne rosyjskie, wytwarzając odmianę żyda-rosjanina na Litwie, czyli t. zw. Litwaka. Oni to obok kopuł cerkiewnych i mundurów czynowniczych stwarzali nastrój rosyjskości przy wjeździe do każdego większego miasta w kraju zabranym, jak do Wilna, do Mińska, upodabniając się nawet strojem do kupca rosyjskiego i poniechawszy na ulicy i w publicznych lokalach całkowicie żargonu na rzecz języka urzędowego. Oni to jak w Wilnie, stanowili gros ruchu umysłowego rosyjskiego tej stolicy kraju, wydając swe pisma po rosyjsku, utrzymując największe księgarnie i drukarnie (Syrkina), a nawet dawali,

jak ongi, za czasów panowania polskiego swoich przedstawicieli kulturze polskiej (Juljan Klaczko), tak teraz kulturze rosyjskiej (najznakomitszy rzeźbiarz rosyjski — Antokolskij).

Na tem jednak tak jaskrawym i tak wrzaskliwym zarazem łupie dla swej kultury idea rosyjska na kresach zachodnich musiała poprzestać i wyczerpać całkowicie swoje tryumfy po 125-letnich rządach.

Można ją scharakteryzować, że zburzyła i zdevastowała wszystko, co tylko zewnątrznie rzucało się i uderzało w oczy, jako polskie, kościoły, pałace, budynki szkolne, jak uniwersytetu w Wilnie, nawet dworki i domy, częścią świadomie, najczęściej bezmyślnie, nie dala przytem nie swojego, nie własnego.

Ale poza nielicznymi wyjątkami w jednostkach i poza naleciałościami w mowie, nie sięgnęła głębiej, aż pod powłokę.

Raczej przeciwnie, można powiedzieć, iż idea rusyfikacyjna sama przez się tak dalece posiada charakter koczowniczy, iż cały szkielet rusyfikacji nawet nie rozpada się, ale rozbiera się odrazu, jak sztuczny namiot, z chwilą wywędrowania jej przedstawicieli i pozostania się na miejscu samych tubylców.

Będzie to, choć porównanie może wydawać się nieco trywialne, jak po jakiejś orgji lub hulance — praca czyszczenia i uprzążania śmieci. Jeżeli z Wilna zabrano pomniki Katarzyny II i Murawjewa, to trzeba tylko usunąć rusztowania, pozostawione na placu, sam zaś plac ze swą strukturą nowo-klasycznych gmachów i zielenią ogrodów pozostał się i nadal nietkniętym. Tu w gmachu uniwersytetu trzeba odkryć zamurowane wnęki arkad krużgankowych, a tam, jak w pałacu Pacowskim, pozdejmować tynk i porozbierać ściany t. z. pruskie, aby odsłonić kolumnady i przebić wielką wspaniałą salę.

To, co tutaj przedstawiamy obrazowo, należy przyjmować i dosłownie, i w przenośni, jeżeli mowa o kraju zabranym, a zwłaszcza o Wilnie.

Ci, którzy patrzeli i przyzwyczaili się patrzeć od dzieciństwa na ten kraj przez pryzmat podeptania i nawet pohańbienia wszelkiej polskości, mogą się łatwo przekonać, jak dalece rząd rosyjski potrafił zasłonić polskość, a nie zdołał jej ani zniweczyć, ani usunąć z kretesem.

Na nieszczęście, po usunięciu się wroga - koczownika, na ten kraj, a mowa tutaj przeważnie o Litwie, miały przyjść jeszcze gorsze czasy w postaci panowania wroga, cywilizowanego barbarzyńcy, czyli Niemca. Mechaniczna cywilizacja okazała się przytem w ciągu półtora roku siłą bardziej niszczycielską, aniżeli w ciągu życia pięciu pokoleń bezmyślne barbarzyństwo.

III.

Niemiecka ofensywa nad Niemnem przeciwko Rosji zaczęła się na wiosnę 1915 r. od zajęcia Lipawy. Wiedzano, że Kurlandja, a także północne prowincje nadbałtyckie z m. Rygą na czele wchodziły w plany zdobywcze Prus, ale z kampanją na Litwie nie liczone się tak dobrze zapewne ze strony niemieckiej, jak i rosyjskiej, wobec wieńca twierdz i systemu kolei, który miał bronić tego rdzennie rosyjskiego kraju.

Historja wprowadzie wojen poprzednich, zwłaszcza polsko-rosyjskich, uczyła, iż Warszawa i Wilno stanowią jakby jedną linię strategiczną, że z utratą jednej nie da się utrzymać drugiej placówki, ale z możliwością wyprawy na Litwę zaczęto się dopiero wówczas rachować poważnie, kiedy Królestwo zostało opróżnione z wojsk rosyjskich, a jedna

twierdza za drugą, w tej liczbie i najsilniejsza warownia litewska, Kowno, padły.

Dla Niemców znów nie ulegało najmniejszej wątpliwości, iż Litwa, ta jej część zwłaszcza, która przylega do Prus Wschodnich, jest taką samą bramą wypadową dla armji rosyjskiej, jaką było na początku wojny Królestwo wobec Śląska i Poznańskiego. Po upadku Kowna zajęcie całego obszaru dawnej Litwy, aż po Dźwinę (Dynaburg) i poza Wilno było kwestją prawie jednego miesiąca czasu. Zamiast Grunwaldu Witolda i Jagiełły z Litwą, Rusią i Polską, zwycięskimi po latach 500-set przyszedł Grunwald Hindenburga z pobitą haniebnie Rosją, i na starożytniej baszcie Gedymina w Wilnie wionęła chorągiew, której bronił skutecznie przystępu do miasta ostatni książę Witold przed półtysią laty.

Zresztą do ostatecznego zastygnięcia i skostnienia frontu wschodniego trzeba było jeszcze miesiąca prawie czasu tak, iż dopiero ku końcowi października 1915 r., kiedy zakończyła się kampanja letnia rosyjska, można było określić, jaki obszar kraju północnego, przeszedł pod czasową okupację niemiecką. Nie jest całkiem bez znaczenia, iż linja wschodnia frontu mocarstw centralnych po kampanji letniej 1915 r. zeszła się prawie dokładnie z linją drugiego podziału Rzeczypospolitej od strony Rosji, biegnąc od Dźwiny (Dźwińska zamiast Dryświaty) prawie prostopadle na południe poprzez Pińsk aż do Zbrucza.

Pozostawiając na stronie kraj południowo-zachodni, którego część tylko nieznaczna — Wołyń i to przytem w dużej mierze utracony w kampanji r. 1916, przeszła pod okupację austr., największa zdobycz przypadła w udziale armji niemieckiej, a to w postaci Kurlandji i większej połowy Litwy, bo całej gubernji kowieńskiej i przeważnej części wileńskiej oraz grodzieńskiej.

Do okupacji Królestwa Niemcy dołączyli zatem okupację na Żmudzi—całą Kowieńszczyznę i na Litwie — w gubernji wileńskiej — powiaty: trocki, wileński, łódzki, oszmiański i święciański, w gubernji grodzieńskiej — powiaty: grodzieński, sokalski, wołkowyski, białostocki i bielski. Kurlandja również prawie cała dostała się w ich posiadanie.

Z tego zostało utworzone t. zw. „naczelne dowództwo wschodu“ (Ober-ost), którego głową został mianowany nowoczesny „bóg wojny“, pruski generał-feldmarszałek Hindenburg, ze swą prawą ręką i głównym doradcą, a jak chcą niektórzy, politycznym inspiratorem gen. Lüdendorffem, szefem sztabu. Miejsce głównej kwatery było też i siedzibą nowego zarządu — a mianowicie miasto czy forteca Kowno.

Te wszystkie szczegóły natury wojskowej byłyby drugorzędnego znaczenia, zwłaszcza w okresie wojny i w stanie tak płynnym i bezbarwnym pod względem politycznym, jaki jest stan chwilowy okupacyjny. Gdyby właśnie osoba wielkorządcy i jego adlatusa nie nadawały zarządowi Litwy szczególnie politycznego znaczenia, i gdyby w zarodku nie można było na losach Litwy w okresie okupacji śledzić tego, co zowie się **duchem polityki pruskiej** w dobie bieżącej—i to w sensie zarówno bieżącym, jak i na przyszłość, oraz pod pokrywką takiego czy innego hasła wywieszanego na zewnątrz—aneksji czy też bezinteresowności, germanizacji czy też tolerancji narodowościowej, nabytków na rzecz Rzeszy czy też polityki autonomicznej, przeziierać zamiary Prus na przyszłość.

Pod tym względem żaden obszar, okupowany przez Niemcy w ciągu wojny, nie może iść w porównanie z obszarem Litwy, choć żaden nie jest i nie był tak zazdrośnie strzeżony przed okiem niepowołanym i natrętnym, a trzeba to z góry dodać — nie

przedstawia tak podatny materiał do bierności i do małomówności. Można powiedzieć śmiało, iż niema tak humanitarnego i górnobrzmiącego hasła, wypowiedzianego z trybuny parlamentarnej przez kancle-rza, albo napisanego w dzienniku niemieckim, które nie dałoby się tutaj odwrócić i pokazać swoją podszewkę, skrojoną przez Lüdenborffa i mniejszych bogów, w rodzaju Yorków, Pohlów i t. p. I gdy Belgja okupowana, albo północna Francja są jeśli nie pod kontrolą, to przynajmniej na oku całego prawie świata, gdzie nie uda się ukryć najmniejszego nawet gwałtu i nojłżejszego poruszenia, to tutaj Litwa jest jakby ziemią nieznana i tajoną nawet przed oczyma samej opinji niemieckiej, ziemią dla eksperymentów przyszłej polityki wielko-światowej niemieckiej, nie tej, o której się mówi w czasie wojny, jako o błogosławionej erze pokoju, lecz tej, którą się dziś już czynnie robi, aby w erze pokoju odkryć swe karty i wydobyć z ziemi to ziarno, która w tej chwili zaorywo miecz zamiast pługa — niemiecki

Cywilizacyjna w całym znaczeniu tego wyrazu misja — cywilizacyjna, ale pruska.

I tak ją też przyjęto na Litwie.

Na Litwie spragnieni byli wszyscy od zamiata-cza ulic do pana włości obszernych cywilizacji, tak już im obrzydło niechlujstwo, dzikość i niedbalstwo rosyjskie. I nie było człowieka, od najjaskrawszego przedstawiciela orientacji rosyjskiej poczynając, któryby tej korzyści z dóbr cywilizacji płynących po Niemcach sobie nie obiecywał.

I odwrotnie trzeba powiedzieć, iż po półtora-rocznym panowaniu niema człowieka w całej oku-pacji, od utojonego zwolennika mocarstw central-nych poczynając, któremu tak nie dałoby się we znaki prusactwo, iż gotów jest znienawidzić dla

niego i przez niego nawet to wszystko, co daje cywilizacja.

Ale nie wyprzedzając opinii, podajmy w sumarycznym choćby streszczeniu faktu i to nie w porządku nawet chronologicznym, jedynie w spisie jakby bilansowym.

A więc wszystko to, co daje i co niesie za sobą wojna, Litwa musiała wziąć także na swoje barki. Pomijamy te wsie i dwory płonące, jakimi znaczył się odwrót Rosjan z tego kraju, a za którymi szedł zalew armji niemieckiej z odezwą na czele, podpisaną przez generała Pfeilla w języku polskim, zwiastującą wyzwolenie z pod tyranji barbarzyństwa rosyjskiego.

I zarazem wszystko to, co z tytułu kraju podbitego trzeba było płacić zwycięzcom, spadło na barki ludności t. zw. głównego dowództwa wschodu.

A więc kontrybucje w gotówce i rekwizycje w naturze, kwatery w domach prywatnych i poczęstunki oraz utrzymanie wojska w hotelach, robociznę bezpłatną publiczną i roboty płatne, ale na koszt mieszkańców na potrzeby wojskowości.

Przyszło wreszcie t. zw. *sperrre*, czyli zamknięcie granic obwodów, miast i miasteczek, w celu, aby wojsko łatwiej mogło nabywać produkty, zwłaszcza żywności na miejscu, nie dopuszczając ich swobodnej wymiany rynkowej. A na dobitkę, rząd niemiecki zaprowadził to od żywności, którą sam rekwirował i którą sam dostarczał, przez to uczynił z każdego nawet największego nędzarza bezpośredniego kontrybuenta podatkowego, bo chleba, soli kupić przecież trzeba i to w takim stosunku, iż z kilkunastu rubli na głowę przypadającą miesięcznie, każdy najuboższy musiał płacić koło 8 rubli tytułem cła rządowi niemieckiemu.

Taki był początek polityki, że tak się wyraziemy, socjalnej okupantów na Litwie w stosunku do

najszerszych i najuboższych warst ludności. Była to polityka w pełnym słowa tego znaczeniu ogłoszenia.

W stosunku do warstw zamożniejszych, produkujących i pośredniczących, rząd okupacyjny przejął odrazu wszystkie prawa rządu rosyjskiego, wymagając zapłaty podatków bieżących i zaległych, nawet takich, od których mieszkańcy z powodu wojny byli zwolnieni.

Ale to była dopiero tylko pierwsza faza zarządzeń zaraz w pierwszych miesiącach po wejściu do kraju — faza orientowania się w sytuacji miejscowej i stosowania do mieszkańców praw świeżo nabytych okupacyjnych.

Za tą fazą poszła niebawem druga faza praw wyjątkowych, bo wyjątkowymi były one zarówno ze względu na charakter doraźny okupacji, jak i ze względu na inne obwody okupowane, jak na przykład Królestwo, do którego zasad powyższych nie stosowano.

Już w pierwszej fazie wprowadzono nowy podatek w miastach przemysłowo - zawodowy, który w formie kontrybucji oznaczono w sumie ryczałtowej i rozkładano później na podatników.

W drugiej fazie, mniej więcej przypadającej na okres drugiego roku okupacji, wprowadzono podatek pogłówny. Była to inna forma kontrybucji, lecz nie ryczałtowej, jedynie rozłożonej na poszczególne osoby, według domniemanego, lub narzuconego im stopnia zamożności. Ile z tego źródła pobrano dochodu, trudno określić. W każdym razie pogłowne dosięgało w jednym wprawdzie wyjątkowo uposażonym majątku do 30 tys. rubli.

Słowem, Niemcy po przybyciu odrazu przystawili pompę ssącą - tłoczącą do kieszeni ludności kraju okupowanego i to w tych warunkach, kiedy majątki były częściowo popalone, częściowo opusz-

czone i zdowestowane, domy w miastach nawpół ogołocone z dawnych głównie bogatszych lokatorów i pozbawione dochodów czynszowych od pozostałych przeważnie mniej zamożnych, kiedy banki i kredyty, a nawet oszczędności w gotówce odpłynęły, a obrót handlowy zmniejszył się do minimum, bo nawet ruch handlowy został ściśnięty klubą wojskową, ciłami, a szpera okupacyjna nie pozwalała nawet na komunikację z innymi częściami kraju, nie mówiąc już poza krajem. Nie lepiej działo się i na wsi pośród ludności wiejskiej, której zapasy żywności rekwirowano, a odcinając od miast, pozbawiano możliwości zbytu, jeśli nawet wręcz towar na drodze gwałtem nie odbierano i nie konfiskowano.

Gdyby zresztą była to tylko polityka rujnowania ekonomicznego i dewastacji kraju, wywołana potrzebami wojny. Są poszlaki przecież, że jest to polityka, prowadzona także nad potrzeby wojenne, w celu zrujnowania bogatszej ludności tubylczej i ułatwienia jej emigracji w przyszłości, oraz tępienie samego żywiołu tubylczego w ludzie, w celu oczyszczenia i przygotowania terenu pod nową imigrację powojenną.

I tak w zakresie ruiny majątków ziemskich, tu przeprowadza się ją gruntownie, głównie przez wycinanie lasów, choć także i eksploatację rabunkową innych źródeł dochodu, przyczem w majątkach zarządzanych z ramienia wojskowości, liczą się takie koszta administracyjne, iż spłacenie ich dla właściciela równałoby się ruinie majątkowej. Trzeba zauważyć, iż na linii frontu majątki prywatne przymusowo zarządzane są przez administrację wojskową, ale i na tyłach armii administrację wzięła na siebie wojskowość w wypadkach nieobecności właściciela, lub niemożliwości zarządzenia własnego go-

spodarstwem dla braku inwentarza, albo sił roboczych.

Ludność tępi się dwojakim sposobem: ewakuowaną naprzykład z linii frontu w obozach koncentracyjnych, to znaczy w barakach, skleconych na prędcie, a ogrodzonych i silnie strzeżonych, gdzie umiera z głodu na tyfus plamisty dziesiątkami dziennie—a swobodną na robotach przymusowych, gdzie z głodu i wycieńczenia spotyka ją los podobny.

O przymusie robót czytaliśmy mniej więcej przed pół rokiem z dodatkiem, iż podlega mu każdy mężczyzna w wieku od lat 16 do 60, i że można się od niego wykupić opłatą 600 marek na pół roku. Oczywiście przymus ten głównie dotyka ludność miejską bezrobotną, ale uderza także w kieszeń wielu z pośród inteligencji zawodowej, zwłaszcza miejskiej. Niemcy motywują go potrzebą zwalczania próżniactwa i nieobciążania ofiarności publicznej na rzecz głodnych i pozbawionych pracy. I jak w swoim czasie zerwali układy z Anglią w sprawie dowozu żywności do okupacji niemieckiej, nie chcąc przystać na obowiązek niewywożenia żywności do Niemiec, tak w podobnyż sposób niemal nie doprowadzili do zatamowania przypływu ofiar z zagranicy od komitetów: lozańskiego i poznańskiego, nie wydając pieniędzy komitetom miejscowym, a zachowując je do swego rozporządzenia. Charakterystyczną jest rzeczą przytem, iż rząd niemiecki równocześnie domagał się od komitetu ofiar pokwitowania z odbioru sum, których im do rąk nie chciał wydać. Zatarg sam przez się tak monstrualny, iż nawet Niemcy musieli przed skandalem ustąpić i zgodzili się na kompromis, czyli, na wydanie zasiłków, z prawem wglądania, kontrolowania i zatwierdzania przez siebie sposobu użycia pieniędzy, płynących z ofiarności całego świata, na rzecz głodnych, biednych lub poszkodowanych przez wojnę.

Ale to już zatrać o zarządzenia polityczne

władz okupacyjnych, którym należy poświęcić osobną uwagę, obok tej *sui generis* polityki socjalnej, jedynej, dla której rzed niemiecki nie stworzył na nieszczęście katdry przd wojną na jednym ze swych uniwersytetów, ale którą po wojnie zwycięskiej będzie wykladał swym obywatelom, jak systematycznie rujnować i dowestować majątki i jak niszczyć oraz tępić ludność w krajach, przeznaczonych pod zasiew przyszłej kultury państwa bojaźni bożej.

Ale to jeszcze nie określa istoty polityki władz okupacyjnych. Zaznacza się ona dopiero na innem polu w polityce narodowościowej.

Pierwsze zarządzenia polityczne po wkroczeniu na Litwę były dość chaotyczne i nieokreślone. Skierowane one były w pierwszym rządzie przeciwko nieprzyjacielowi, t. j. Rosji, aczkolwiek Rosjan prawie wcale nie było.

Godne jednak pamięci jest usuwanie wywieszek i napisów rosyjskich, oraz obwieszczenie w Wilnie, rozlepione na rogach ulic, a zawierające się w dwóch punktach: pierwszy, iż nakazuje się wywozić śmiecie i oczyszczać domy oraz ulice z wszelkiej padliny, i drugi — że zabrania się udzielania nauki w języku rosyjskim.

Godne zadosyćuczynienie, jakieśmy polacy po latach pięćdziesięciu otrzymali za napisy, zabraniające rozmowy w języku polskim w tymże samym Wilnie.

Ale występując przeciwko językowi rosyjskiemu, władze okupacyjne niezdecydowane były, w jakim kierunku iść ma ich polityka narodowościowa. w litewskim, białoruskim — czy może nawet żydowskim, ze względu na sympatję i ciężenie odrazu objawiające się litwactwa do nowych panów. Ustalono wkrótce ten kierunek w zasadzie, jako równouprawnienie językowe. Odtąd istotnie rozporządzenia

wszelkie pojawiały się w trzech miejscowych mowach z językiem niemieckim naturalnie na czele.

Zresztą tak pojmowane równauprawnienie nie dogadzało w zupełności nowym panom.

Niemcy, nie będąc mistrzami, a nawet nie mając doświadczenia w sztuce judzenia na siebie drobnych narodowości, szukali dopiero drogi wyjścia, przyczem nieład i niekonsekwencja tych pierwszych zarządzeń, tak im się samym dawały we znaki, iż w prywatnych rozmowach wyrazali nieraz nawet żal za pośpiech, z jakim usunęli język rosyjski, jako pośredniczący między tą mieszaniną narodową, którą zastali na Litwie. Bo oczywiście w całej Kurlandji, pomimo znikomo małej ilości Niemców (6,6%), odrazu nazewnątrz zapanował język niemiecki.

Trzeba było jednak i w tej narodowej mieszaninie zaprowadzić jakiś ład i porządek.

Niemcy bardzo szybko spostrzegli się, iż na całej przestrzeni kraju zajętego, od Baranówicz aż do Dźwińska, Polacy jednak stanowią żywioł ekonomicznie najsilniejszy i kulturalnie najwyżej stojący. Podkreślał to zresztą już w swoim memorjale, złożonym naczelnemu dowództwu pierwszy gubernator cywilny obwodu wileńskiego, Beckerath, były prezydent policji hannowerskiej.

Otóż tam, gdzie była siła i kultura, leżało dla polityki niemieckiej największe niebezpieczeństwo. Odrazu akcję polityczną, po nieudanej i spóźnionej antyrosyjskiej, zamieniono na antypolską w imię zasady, przyniesionej z Poznańskiego—walki ogólnej z „wielkpolską“, a właściwie wszechpolską agitacją „grosspolnische agitation“. O tem, że ta „wielkopolska“ agitacja trwa na Litwie i na kresach wschodnich od półtysiaca lat i że ona stworzyła całą kulturę litewsko-ruską, nie warto było pamiętać. Natomiast żywo wzięto się do odgrodzenia Litwy od wszelkich wpływów zzewnątrz, zwłaszcza Króle-

stwa, i do niszczenia oraz usuwania wszystkiego, co miało charakter inicjatywy i organizacji samorodnej polskiej.

Polacy na Litwie mieli za sobą już z czasów rządów rosyjskich tradycję pracy kulturalnej, zwłaszcza oświatowej, choć także i ekonomicznej, którą prowadzili tajnie, w najgorszym razie okupując się władzom policyjnym, aby patrzyły na nie przez szpary.

Po wejściu wojsk niemieckich, a więc po usunięciu się głównej przeszkody do rozwoju, wszystkie te instytucje kulturalne i oświatowe ujawniły się. A więc poczynając od szkół ludowych, od kursów wieczornych i rzemieślniczych aż do uniwersytetu ludowego, wszystko to odrazu zakwitło i poruszyło się. Jedyne dosadny brak, jakiego za czasów rosyjskich niczem nie dało się zastąpić, szkolnictwo średnie, dzięki pomocy sił fachowych, odrazu spolszczyło się tak, iż Wilno na początku roku szkolnego 1915/6 już miało 4 szkoły średnie. W parę miesięcy zaś później zorganizowano wyższe kursa naukowe dla inteligencji, które odrazu ściągnęły tysiąc słuchaczy. W innych miastach prowincjonalnych, jak w Kownie, Białymstoku, Grodnie, gdzie ubytek żywiołu polskiego skutkiem ewakuacji był znaczniejszy, praca szła wolniej, ale i tutaj z czasem doszło gdzieś do zakładania szkół średnich.

Te wszystkie objawy życia polskiego zaniepokoiły władze okupacyjne. Nie — żeby obawiano się agitacji politycznej, albo działania wrogiego sile niemieckiej. Wręcz przeciwnie, był to protest odruchowy przeciwko dotychczasowemu uciskowi rosyjskiemu.

Ale żywioł polski w okupacji tym samym zaczął się wybijać na plan pierwszy. Nie zagłuszyły go objawy hałaśliwego i narzucającego się nowym

zwycięzcom litwactwa, ani też intrygi i ciche zawiści Litwinów.

Stąd też postanowiono go odrazu ukrócić i w krótkich bardzo odstępach czasu wydano postanowienie znoszące „komitet edukacyjny“, instytucję poczęści kierowniczą, poczęści opiekuńczą szkolnictwa, zamknięto towarzystwo oświaty pod nazwą „Szkoła ludowa“ i zabroniono wszelkich odczytów, oprócz handlowych i specjalnie technicznych.

Tak skończyła się krótkotrwała, bo ledwo pięciomiesięczna era wolności polskiej pod panowaniem niemieckim na Litwie. Zastąpiła ją era urzędowego panowania niemieckiego, która, jak poprzednio rosyjska, na każdym kroku narzuca swoją wyższą kulturę i swój język.

Jeżeli patrzeć na tę politykę niemiecką przez pryzmat życia stołecznego kraju, jakim jest Wilno, to objawy panowania tej niemieckiej kultury są następujące.

Dziennik polski jeden i to w ściśle ograniczonym formacie i objętości („Dziennik Wileński“), natomiast dzienników niemieckich dwa, jeden wielki z dodatkami tygodniowymi („Wilnaer Zeitung“), drugi dla armii przeznaczony, ale sprzedawany także i na ulicy („X Armee Zeitung“).

Teatr polski od czasu do czasu daje przedstawienia za pozwoleniem władzy przeważnie w małym teatrzyku „Lutni“. Teatr niemiecki jest stały, który objął w posiadanie naprzód gmach teatru rosyjskiego, a później polskiego.

Nie zadawalniając się tysiącnymi lokalami w gmachach urzędowych, władze okupacyjne powoli wypraszały z własnych wygodnych siedzib nawet apolityczne towarzystwa polskie, jak Klub szlachecki, rozmieszczając swoje towarzystwa w ich siedzibach.

Ludność tubylcza pracuje po warsztatach na

kawałek chleba. Zorganizowaniem sprzedaży tych t, zw. wyrobów domów pracy zajęli się Niemcy, urządzając stałą wystawę w gmachu odrestaurowanym Pacowskim. Obok tej wystawy miejscowej urządziła się i przyjezdne, jak niedawno otwartą wystawę sztuki niemieckiej.

Słowem, poczynając od szkolnictwa, nad którym rozciągnięto surową kontrolę zwłaszcza w zakresie nauki języka niemieckiego, aż do najwyższych potrzeb kulturalnych Niemcy mają służyć nadal za wzór, za nauczycieli, mistrzów i kierowników.

Samo się przez się rozumie, że cały zarząd miasta wzięli w swoje ręce i nawet ten cień samorządu, jaki był za czasów rosyjskich, usunięto, powierzając kierunek przysłanemu z Tylży burmistrzowi p. Pohlowi i trzem jego pomocnikom.

Nici tej całej polityki wychodziły z głównej kwatery naczelnego dowództwa Wschodu, czyli z Kowna, i rozszerzały się na cały kraj okupowany, który otrzymał nowy podział: na część rdzennie niemiecką Kurlandję z zarządem w Lipawie, na część litewską — Żmudź, t. j. gubernję Kowieńską z zarządem w Tylży, na część południową z zarządem w Białymstoku i część wschodnią z zarządem w Wilnie. Po odcięciu Suwalszczyzny od Królestwa została ona przyłączona do tegoż samego obwodu wileńskiego.

Jakiegokolwiek były względy administracyjno-wojskowe tego podziału, przyświecała mu już od początku samego idea rozczłonkowania politycznego na części niezbędne dla państwa pruskiego, jak Kurlandja i Żmudź, i części warunkowo zbędne, jako rozszerzenie Prus wschodnich na południe i od wschodu. Różnica też w podziale odbiła się i w traktowaniu prowincyj: większem oszczędzaniu Żmudzi i Kurlandji i większem rabowaniem okolic Wilna i Gro-

dna, jako mogących przy układach wejść w charakterze przedmiotu targu.

Jednak takiego pewnego ubezpieczenia swego panowania, na niemieckości li tylko opartego, nie mógł sobie zarząd okupacyjny długo wróżyć. Rozglądał się więc za sojusznikiem z pośród tubylców, którego mógłby wysunąć przeciw polskości.

W pierwszym okresie czasu na takiego nadawał się najbardziej żywioł litewski, już nie tylko z tytułu swych roszczeń do przodownictwa, ale i z tytułu nazwy kraju: Litwa. Litwini mieli być wyrazicielami aspiracji miejscowej ludności, język litewski wszedł w obwieszczeniach na pierwsze miejsce, rugując gdzieś nawet całkowicie język polski, litewskiemu posłowi z Prus dawał gen. Lüden-dorff zapewnienie, iż Wilno nigdy nie przejdzie w ręce Polaków, że nigdy nie będzie w nim uniwersytetu polskiego.

Stwierdzić ten naczelny charakter litewski kultury kraju miał spis ludności Wilna w marcu 1916 r. dokonany. Ale cóż się okazało, że pomimo całej agitacji, gdzieś nawet nadużyć, przy spisie urzędowym popełnianych, cyfra Litwinów nie wiele przekracza 3½ tys., razem 2,6% ogółu mieszkańców przy 49,3% Polaków (cyfra okrągła 69 tys.), którzy liczebnością biją nawet Żydów (60 tys.), stanowiących 43,8%.

Ten wynik ujemny musiał rozczarować nawet sympatyzujące z odśrodkowymi żywiołami litewskimi władze okupacyjne, które przestały się Litwinami specjalnie interesować, co w związku z częstokroć zbyć szczerymi enuncjacjami publicystów niemieckich, iż z żywiołem litewskim niewiele wyższym nad 2 milj., niemieckość poradzi sobie w ciągu 50 lat, nieco odstreczyło Litwinów od współdziałania z Niemcami i zbliżyło ich nawet poniekąd na powrót do Polaków.

Pozostawał się jeszcze żywioł trzeci niewątpliwie w masie najliczniejszy, choć najmniej oświecony. To są Białorusini. Ich wziął w opiekę rząd niemiecki przynajmniej o tyle, aby im nie pozwalać się nadal polszczyć. W tym celu rząd utrzymuje i rozprzestrzenia nawet specjalne czasopismo białoruskie t. zw. „Haman“, a w braku sił inteligentnych tubylczych do kierowania nim czasowo odkomenderował redaktora „Wilnaer Zeitung“, który prowadził pismo przy pomocy tłumacza.

Ostatnia faza rządów niemieckich zaznaczyła się w marcu roku bieżącego przez zjednoczenie wszystkich czterech gubernatorstw w jedno z siedzibą zarządu w Wilnie. Równocześnie dowiedzieliśmy się o pobycie deputacji z Litwy w osobach kilku Litwinów i Białorusinów (przedstawiciele udności polskiej i żydowskiej brakowało), polecających specjalne autonomiczne żądania Litwy i Białej Rusi, które rząd Bethmanna-Hollwega przyrzekł wziąć w swoją opiekę. Tym sposobem linja polityki niemieckiej zarysowała się wyraźnie w stosunku do tych krajów tak samo, jak w stosunku do Flandrii i do Królestwa.

IV.

Więc jakaż jest przyszłość tego kraju? Jak się ukształtują losy Litwy, Białej Rusi i Kurlandji, a choćby nawet części Wołynia, bo sprawa małoruska nie wchodzi w danej chwili w rachubę, należy też do innego całkiem kompleksu zjawisk?

Kresy wschodnie były do czasu wojny polem ścierania się dwóch wpływów, rosyjskiego i polskiego. Jeżeli gdzie, to tutaj w całym znaczeni tego wyrazu można mówić o walce dwóch kultur: wschodu i zachodu.

Jakie zmiany pod tym względem wytworzyła wojna?

Z rozważania stosunków religijnych, szczepowych, nawet kulturalno-oświatowych wynika, iż kultura wschodnia odpłynęła stamtąd wraz z panowaniem rosyjskim. A przecież walka z polskością nie ustała, jedynie prowadzona jest pod firmą urzędowej kultury pruskiej.

Tam więc, gdzie dotychczas przeciwstawiała się kultura wschodnia i zachodnia, odtąd ma przeciwstawiać się kultura polska i pruska, ta ostatnia w formie zwycięzkiej. Ale nie łudźmy się. To zwycięztwo, oparte na sile militarnej, nie może jej zapewnić głębszych podstaw panowania, podobnie, jak wschodniej kulturze rosyjskiej.

Niemcy pod tym względem nie dają żadnego powodu do wątpienia, uważając teren zdobyty na wschodzie za teren przyszłej swej ekspansji kolonizacyjnej (Ansiedlungsgebiet). Kiedy, jak rychło, i w jakiej formie to się da uskuteczyć, które tereny zatrzymać, które zaś przy ewentualnym rozgraniczeniu poświęcić, czy cały obszar trzeba będzie przyłączyć, czy też jego część — to są wszystko pytania, co do których odpowiedzi ciągle trzeba będzie zmieniać.

W każdym razie Kurlandja, Kowieńszczyzna, a zapewne i Suwalszczyzna do dziś dnia uchodzą za nietykalne prawie obszary, zabezpieczające całość i bezpieczeństwo wojenne Prus Wschodnich, a tym samym za przyszłe nabytki terytorjalne nieodzowne. Grodzieńszczyzna, Wilno, a może nawet dalsze tereny na wschód — są to obszary, mniej więcej obojętne, mogą wrócić do Rosji na wypadek układów o pokój odrębny, czasem znów widokami na nie męci się wzrok Polaków, jeżeli trzeba kokietować ich ambicje militarne i państwowo-polityczne.

To ukształtowanie przyszłych stosunków na

wschodzie przez Niemców opiera się na znanych rachunkach koniecznych — wojskowych i gospodarczych, poniekąd kolonizacyjnych.

Ale czasem mać je obawa o losy przyszłe tej polityki nabytków, czyli t. zw. aneksyjnej, czasem znów rosną apetyty na większe zdobycze drogą już nie aneksji przymusowej, lecz rozszerzenia wpływu panowania. Jest to tak znana, bo i wobec nas stosowana polityka autonomiczna, jeśli kto chce, nazwijmy ją niepodległościową.

Myliłby się ten, kto by przypuszczał, iż istota celów, i jednej, i drugiej, t.j. aneksyjnej i niepodległościowej czy autonomicznej jest różna. Chodzi tylko o różnicę metod i różnicę w obliczeniu czasu pochłonięcia i strawienia tak olbrzymich terytoriów na wschodzie i takiej masy ludności. Jeżeli Królestwo obszarem swoim wynosi prawie 127 tys. km. kw., z zaludnieniem przeszło 12½ milj., to Litwa wraz z Kurlandją okupowaną stanowią 86 tys. km. kw. z 6½ milionami ludności, razem więc przeszło 213 tys. km. kw. powierzchni i 19 milionów nowej ludności. To prawie drugie Niemcy na początku zeszłego stulecia

Już te cyfry same mówią o niewłaściwości zwykłej polityki aneksyjnej i o potrzebie szukania dla niej jakiejś nowej właściwszej formuły wyjścia. A za taką bezwarunkowo należy uważać politykę usamodzielnienia — autonomiczną czy niepodległościową.

Byłby to nawrót do tego samego hasła, pod jakim Niemcy wkraczali zarówno na terytorjum Polski, jak i na terytorjum Litwy. I nie należy sądzić, aby podobnie, jak u nas byli ideowcy, którym śniło się, iż Niemcy niosą do Królestwa wolną koronę polską, na Litwie nie znajdowali się zapaleni Litwomani, którzy nie marzyliby o odrodzonej historycznej czapce wielkoksiążęcej. I wielkie księstwo litew-

skie bardzo łatwo może się odrodzić. Znamienne zwłaszcza są te dwa ostatnie zwroty w systemie rządzenia obszarem wschodnim okupowanym: jeden to połączenie zarządu wszystkich gubernatorstw w jedno z siedzibą w stołecznym mieście Wilnie, drugi — to uznanie praw autonomicznych Litwy i Białej Rusi wobec delegacji, wyprawionej na ten cel specjalnie przez rząd niemiecki z Litwy do Berlina.

Lecz najcharakterystyczniejsze jest pod tym względem odgrodzenie Litwy od Królestwa Polskiego i nie uznawanie Polaków, jako narodowości, już nie mówimy przewodniej, lecz równorzędnej z innymi narodowościami w tamtejszym kraju.

Przez to rząd niemiecki lepiej uwydatnia swój stosunek do kwestji polskiej w ogólności, nie tylko na kresach, ale i w rdzennej Polsce, aniżeli przez wszystkie swoje zarządzenia w Królstwie.

Dla Królestwa sprawa kresów wschodnich poza stanem faktycznym posiadania do dziś dnia posiada znaczenie kwestji pierwszarzędnej rozwoju i na dalszą przeszłość. Jest to przedewszystkiem sprawa zaludnienia, przyszłego spożytkowania mas ludności, przybytku sił roboczych i zużytkowania terenów gospodarczych słabo eksploatowanych, albo wręcz dziewiczych.

Przypomnijmy sobie, iż Królestwo posiada jedną z najgęstszych cyfr zaludnienia nie tylko na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej, ale nawet i w porównaniu do Niemiec: 119 mieszkańców na kilometr kwadratowy, podczas gdy na Litwie, Kowieńszczyźnie i w Wileńskim cyfra ta wynosi 45 — 48 (do niedawna 38); a na Litwie są jeszcze puszcze i lasy, które dopiero się trzebi i kolonizuje. Otóż te obszary kolonizacyjne i ten przyrost ludności teraz ma się obrócić na korzyść i majątku, i ludności niemieckiej.

Królestwo, powtórę — po odcięciu od Rosji zostaje ze swą nadmierną cyfrą ludności i głodem ziemi u chłopów pozbawione w znacznej mierze przemysłu własnego oraz dawnych wschodnich rynków zbytu. Jakikolwiek zmiany pod tym względem mogą zajść w ukształtowaniu się stosunków przemysłowych Królestwa, w każdym razie teren kresów wschodnich mógłby czasowo przynajmniej być rekompensatą dla przemysłu Królestwa, zapewniając mu rozszerzony rynek wewnętrzny.

Te dwa względy zasadnicze i podstawowe stawiają kwestję odcięcia i odosobnienia kresów wschodnich, czyli obszaru dowództwa naczelnego wschodu, w stosunku do Królestwa pod znakiem niemal: być i nie być. Zaznaczamy, iż nie chodzi tutaj ani o przewagę, ani nawet o wyższość kulturalną i misję cywilizacyjną — jedynie o zagadnienie chleba i głodu — życia i śmierci, odsuwając nawet na stronę reminiscencje historyczne, hasła Orla i Pogoni i t. p. szacowne relikwje.

Jakież wobec tych planów rządu niemieckiego stanowisko zajmuje Królestwo?

Nie ulega wątpliwości, iż dla tak zwanej orientacji centralnej, orientacji, budującej szanse sprawy polskiej w czasie wojny na różnicy t. zw. dwóch kultur — kwestja kresów wschodnich, zdobyczy i rozszerzenia wpływu własnego na Wschodzie kosztem osłabionej i powalonej Rosji były argumentem nielada, a i dziś są hasłem agitacyjnym, mimo, iż starannie zamyka się oczy na wszystkie fakta, obalające te złudzenia i nadzieje.

I naodwrot, można powiedzieć, że t. zw. orientacja koalicyjna, albo rosyjska, jeżeli czem mogła pozytywnym umocnić swoje dążenia pozostania przy Rosji, nawet jako autonomicznej i zjednoczonej Polski, to tylko tem, iż przez związek z Rosją nie wyrzekała się swego wpływu na kresy, właśnie

